

MARTA GUZOWSKA // LESZEK TALKO

# LUCJA SŁOTKA

SEZON 1  
ODCINEK 3



**Kobieta, która  
kochała legwana**

WIELKA LITERA



[fragment książki](#)

## Rozdział 1

To się musiało zakończyć katastrofą.

A jednak trwało. A katastrofa nie nadciągała.

Kolejne zlecenie zaczęłam jakieś dziesięć minut temu, ale na razie nie miałam zbyt dużo pracy, za to sporo czasu na oglądanie scen, jakich nie widziałam jeszcze nigdy w życiu. Jakiś facet wdrapał się na słup, po czym stamtąd zleciał. Ale nic mu się nie stało. Inny wlaźł na drzewo, nie wziął jednak pod uwagę, że to wątła brzoza, i wisiał uczepiony kurczowo pnia nachylonego pod kątem czterdziestu stopni. On też po chwili spadł, ale sądząc po wrzaskach dobiegających z dołu, również przeżył. Kilka dziewczyn stanęło na kartonowych pudłach ustawionych w piramidę. Zapewne nie zaskoczy was wiadomość, że zmyślna konstrukcja także runęła, ale i tym razem obyło się bez ofiar śmiertelnych. Kilkanaście metrów ode mnie gruby mężczyzna usiłował zaprzeczyć prawu przyciągania, wisząc na wysięgniku reflektora. Rozpaczliwie machał nogami w powietrzu. Ostatecznie spadł prosto w zbity tłum. Łysiejący facet w średnim wieku zsuwał się z pochyłego dachu budki, na który się wspiał, starając się utrzymać w pionie puszkę piwa. Błyskawicznie dopił resztki, żeby nic się nie zmarnowało, zawisł na rynnie, a potem również zleciał. Nie powstrzymało to dwóch innych od pójścia w jego ślady.

Najbardziej frapujące było jednak to, że gdy tylko jeden zapalenić spadał, następny natychmiast

wspinał się na to samo miejsce, by po chwili powtórzyć lot w dół. Każdy z nich – na oko kilkanaście tysięcy ludzi – chciał wleźć wyżej, by zobaczyć tę, dla której się tu znaleźli.

Zwykłą kobietę, która pokonała niezwykłą drogę. Mówi wam to coś?

Autorkę *Twój zapach upaja mnie* oraz *Lecę na ciebie, malutka, bo jesteś w domu samiutka*. Teraz coś wam zaświtało?

Zdobywczynię pięciu złotych płyt (tylko w tym roku). Już wiecie?

Gwiazdę trzech filmów, w których grała sama siebie. Musicie ją kojarzyć.

Wieśkę Orzeł, bożyszczkę tłumów, gwiazdę disco polo, kobietę sukcesu i moją nową chlebowdawczynię.

„Chcę być zwykła i banalna, ale jestem trochę wulgarna” – nadawała ze sceny Wieśka. Usadowiłam się wygodniej na krześle w garderobie. Do przerwy zostało jeszcze trochę czasu.

\*

Wieśka Orzeł przypominała Violettę Villas w wersji turbo. Korpulentna, długie blond loki, mocno zrobione oko. Jednak na scenie nosiła się zupełnie inaczej – teraz na przykład do czarnej skórzanej kurtki włożyła obcisłą spódnicę przed kolano ze srebrnej lamy. A właściwie włożono, albo raczej wciśnięto na nią ten strój. W niedużym pomieszczeniu kłębił się tłum ludzi, którzy

starali się jak najlepiej wykorzystać dwie minuty przerwy przed ostatnim wejściem artystki na scenę.

Wieśka Orzeł zajmowała wielki skórzany fotel. Młoda dziewczyna usiłowała ją podmalować, co nie było proste, bo piosenkarka ani przez moment nie potrafiła siedzieć nieruchomo. Cały czas gadała, gestykulowała i kręciła się we wszystkie strony.

– Nie wyciągnęłaś tego tak, jak mogłaś – narzekał łysiejący facet, który przycupnął na krzeselku obok. – Kiedy lecisz frazą: „Czuję w brzuchu bzyyyy, a przede mną tyyy”, musisz wejść w wyższy rejestr.

Faceta znałam, bo zrobiłam wcześniej research. To był Janusz Czapla, mąż Wieśki i jej nadworny kompozytor. Ponieważ Wieśka Orzeł zasłynęła jako kobieta sukcesu, która do wszystkiego doszła sama (pamiętacie te nagłówki: *Gospodyni domowa, która została gwiazdą* i *Samodzielnie wspięła się na szczyt?*), Janusz Czapla musiał trzymać się w cieniu. Podobno był kiedyś cenionym kompozytorem. Napisał muzykę do kilku przedstawień teatralnych, skomponował symfonię, która dostała nagrodę na festiwalu w Helsinkach, i został okrzyknięty najbardziej obiecującym talentem w dziedzinie muzyki klasycznej w Europie Środkowej. Ale to wszystko ćwierć wieku temu. Potem zarzucił muzykę poważną na rzecz disco polo. Gdybyście mieli do wyboru: przeżyć rok za tysiąc euro nagrody dla najlepszego młodego

kompozytora albo dostawać w tym samym czasie honoraria po sto tysięcy złotych za koncert (a był to trzeci występ w tym tygodniu), pewnie podjęlibyście podobną decyzję. W każdym razie zadaniem Janusza Czapli było pisanie muzyki do tekstów Wieśki i pozostawanie w cieniu. Media nie mówiły o nim ani słowa. Oficjalnie Wieśka Orzeł była szczęśliwa, spełniona i wolna.

Dziewczyną, która nadal usiłowała poprawić kreskę nad okiem Wieśki, była Paulina Jastrzębska – jej osobista kreatorka wizerunku. Z tego, co słyszałam, siostrzenica piosenkarki. Z tego, co również słyszałam, bardzo zdolna, bardzo miła i o wyjątkowo miękkim sercu. Pasowała do Wieśki jak pięść do oka.

– Spódnica pękła; mówiłam, że tak będzie – skarżyła się Wieśka Orzeł.

– Nie trzeba było jeść czipsów przed wejściem – fuknęła kolejna kobieta u jej boku. Uznałam, że to musi być trenerka personalna gwiazdy, Brygida Wrona. Usiłowała wykonać zadanie na pozór niewykonalne, to jest wtłoczyć kształty Wieśki w kolejną mieniącą się srebrem kreację. – Musisz wciągnąć powietrze – komenderowała.

– Przecież wypuszczę, kiedy będę śpiewać. – Wieśka Orzeł wyrzuciła w górę ramiona.

– Nie rób tego, bo trzaśnie – upomniała trenerka. – Żadnych ramion do góry. Lecisz po scenie wzdłuż linii, a Alonso i Pedro trzymają cię z obu stron.

Wskazała dwóch ognistych brunetów w czerwonych pantalonach i skąpych kamizelkach ledwo osłaniających ich imponujące ośmio-, a może nawet dziesięciopaki. Podobnie ognistych brunetów kręciło się za kulisami chyba z dwunastu. Wyglądali identycznie: mieli taki sam trzydniowy zarost i jednakowe dzikie spojrzenia. Ich głównym zadaniem było bieganie po scenie w kierunku Wieśki, a potem teatralne padanie na ziemię, kiedy ich roztrącała. Publiczność wyła z zachwytem.

– Nie dam rady – powtórzyła Wieśka Orzeł. Zamątała ręce, a napięty materiał niebezpiecznie zatrzeszczał. – Nie potrafię, nie wrócę tam.

– Kacper! – wrzasnął Janusz Czapla. – Chodź tu zaraz!

Facet, który pojawił się po kilku sekundach, musiał być Kacprem Gołębiewskim – osobistym kołczem i mentorem Wieśki. Obejrzałam kilka jego wystąpień na YouTube. Nie różniły się od przemówień innych kołczów, ale wystarczyły, by zapewnić mu kilkadziesiąt tysięcy widzów. Był młody, koło trzydziestki, w sportowej lnianej marynarce i grubych rogowych okularach.

– Wiesz, czego chcesz od życia i od siebie – wyszeptał. – Fakt, że tu jesteś, to twój wybór i sukces.

– Wcale nie chcę tu być – sarknęła Wieśka. – Podaj mi tę herbatkę!

Nie czekając, aż ktokolwiek zareaguje, sięgnęła po kubek stojący na niskim fotelu.

– To moja! – jęknęła Brygida.

– Chyba zapomniałaś, moja droga, że to ja tu za wszystko płacę! – przypomniała jej Wieśka i wychyliła zawartość kubka do dna.

– Ciociu! Szminka ci się rozmasała! Mówiłam, żebyś nie piła w makijażu.

– To już twoje zadanie, żebym dobrze wyglądała! – burknęła artystka.

Paulina padła przed nią na kolana i próbowała poprawić pędzelkiem szminkę.

– Chcesz poczuć harmonię duszy – kontynuował Gołębiowski modulowanym głosem. – Zjednoczenie twoich pragnień, twojej pierwotnej siły, która w tobie drzemie...

– Nic we mnie nie drzemie! – wrzasnęła Wieśka, aż Paulina odskoczyła ze swoim pędzelkiem. – Chcę, żeby wszyscy się odwalili. A tak w ogóle, gdzie jest Violetta?

Wszyscy zaczęli się rozglądać po garderobie. Wszyscy z wyjątkiem mnie. Mała biała pudliczka siedziała pod moim krzesłem. Najwyraźniej źle znosiła sceniczną treść.

– Ona się boi Sławomira – wyjaśniła Paulina. Wpełzła pod krzesło i pogłaskała pudliczkę. – Spokojnie, malutka. Iguana siedzi zamknięta w swoim terrarium. Nie uszczypnie cię w pupkę jak ostatnim razem.

Do pudliczki nie przemówił ten argument. Odmówiła wyjścia spod krzesła.

– Wieśka, skoncentruj się na moim głosie – przypomniał o sobie Kacper Gołębiowski. –

Samoświadomość, którą już osiągnęłaś, pozwoli ci odzyskać zachwiany balans. Energia chi da ci siłę.

– Da? – zapytała z nadzieją Wieśka.

– Złap mnie za rękę. – Gołębiewski podał jej dłoń. – Ta energia już płynie.

– Minuta! – krzyknął ktoś z obsługi technicznej, galopując przez garderobę jak na Wielkiej Pardu-bickiej.

– Wieśka, tyle razy ci mówiłam, żebyś nie wołała ze sceny „Hełoł!”, bo to zaburza twój wize-runek. Wołaj „Cześć, kochani!”. Jesteś polską piosenkarką, a nie jakąś zagraniczną. Żadne „he-loł”! – przekrzykiwała harmider kolejna kobieta. To musiała być Magda Sroka, rzeczniczka prasowa Wieśki Orzeł. Twarda sztuka.

– Ja tu kołczuję – rzucił ze złością Gołębiewski. – Jeszcze nie skończyliśmy z energią chi.

– Spadaj – ucięła Sroka. – Wieśka to przecież wulkan energii.

– No... – zaczęła Wieśka.

– To świetnie! A więc „Cześć, kochani!”, żadne „Hełoł!”. A pan czego znowu się tu kręci? – fuknęła na faceta, który wyglądał na hipisa. Takiego, który nie zorientował się w porę, że festiwal Woodstock skończył się dawno temu, i miał nadzieję, że wszyscy zaraz wrócą. Nosił długie siwiejące włosy związane w koński ogon, kolorową marynarkę oraz kilka brzęczących naszyjników i bransoletek. Musiał być tym dziennikarzem, Markiem Szczygłem, piszącym biografię Wieśki Orzeł.



– Kiedyś muszę przecież porozmawiać z moją bohaterką – oburzył się dziennikarz.

– Kiedyś. Nie teraz. Wiesia teraz pracuje.

– Ciągłe to słyszę – zirytował się dziennikarz.

– Dwadzieścia sekund! – huknął technik.

– To niech pan o tym pisze. Że Wieśka Orzeł zawsze pracuje. To jest temat.

– Napisałem. Zajęło mi to dwie strony, a i tak się rozpisałem. Tylko zostało jeszcze czterysta dziewięćdziesiąt osiem – westchnął dziennikarz.

– Nie wejdę. – Wieśka Orzeł kurczowo złapała się poręczy fotela. – Powiedzcie im, że jestem chora.

– Kacper! – ryknęła Magda Sroka. – Gdzie ty łazisz?!

– Miałem spadać – przypomniał Gołębiowski.

– Kończuj – rozkazała Sroka. – Tylko błyskiem.

– Energia chi przenika twój krwiobieg, krąży w żyłach, napędza komórki, łączy cię ze wszechświatem. – Gołębiowski przyspieszał jak lokomotywa w wierszu Tuwima.

Palce Wieśki Orzeł oderwały się od fotela.

– Co ja miałam mówić? – Zerknęła na rzeczniczkę.

– Zapisałam ci. „Cześć, kochani!”. – Magda Sroka wcisnęła jej karteczkę w dłoń.

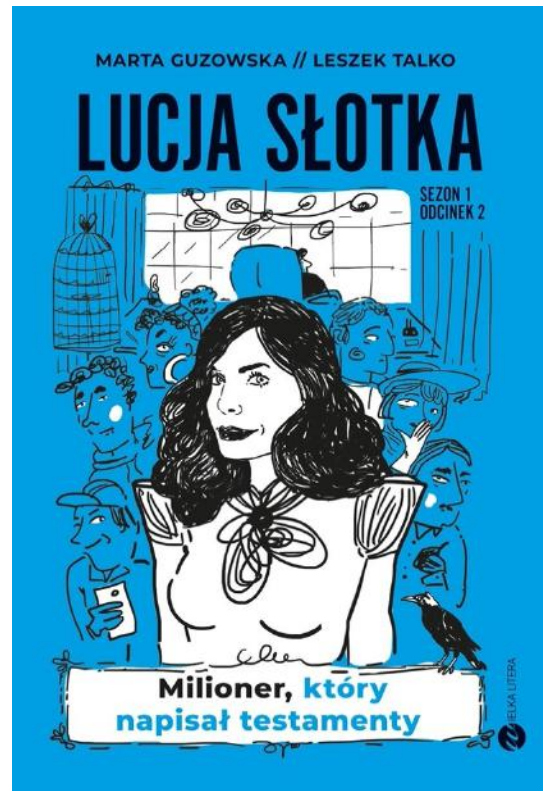
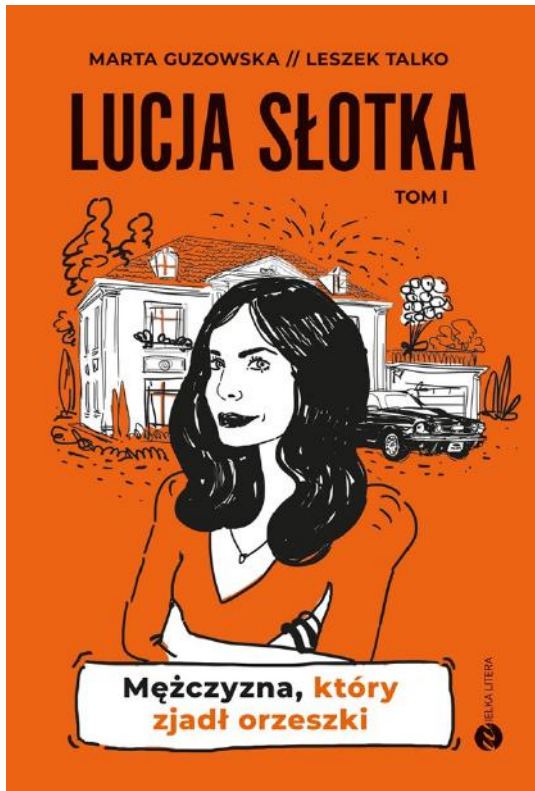
Wieśka Orzeł wstała, a dwóch facetów w pantalonach porwało ją na ramiona.

– Wchodzimy! – zagrzmiął techniczny.

– Orzeł nadlatuje! – ryknął głośnik.

– Jezus Maria, iguana uciekła! – krzyknęła Paulina Jastrzębska.

Może zainteresować Cię również:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)